

Stwórzmy własne relacje z Białorusią

15 czerwca 2022

Ormianie obok Azerów, Rosjanie obok Polaków i Ukraińców, Żydzi obok Palestyńczyków – bez demonstrowania animozji. To niecodzienne zjawisko było mi dane zobaczyć podczas XIII Republikańskiego Festiwalu Kultur Narodowych w Grodnie. O wydarzeniu pierwszy raz usłyszałam kilka lat temu i od razu zapragnęłam poczuć jego klimat. Okazja trafiła się w tym roku.



Dzięki otwartości strony białoruskiej (akredytację prasową i wizę otrzymałam błyskawicznie), jako dziennikarka „Myśli Polskiej” mogłam pojechać do naszych wschodnich sąsiadów, by w dniach 3-5 czerwca A.D. 2022 uczestniczyć w imprezie, która – śmiem przypuszczać – nie ma sobie równych na całym świecie.

Wyprawie towarzyszyły mi początkowo pewne obawy, wszak ubiegłej jesieni napięcie między naszymi państwami sięgnęło zenitu. W pamięci miałam niepokojące obrazki z polsko-białoruskiej granicy, gdzie do Unii Europejskiej próbowali nielegalnie wdrzeć się migranci z Bliskiego Wschodu i Afryki, którzy wcześniej zostali wpuszczeni na Białoruś. Strona polska twardo wówczas broniła granicy Strefy Schengen. Stanęło na

tym, że rząd RP wydał krocie z kieszeni polskich podatników, by postawić mur na granicy z Białorusią. Okazuje się, że to zupełnie niepotrzebna inwestycja. Migranci jakby wyparowali. Najprawdopodobniej większość z nich skorzystała z okazji i wślizgnęła się do UE, gdy Polska bez opamiętania zaczęła wpuszczać przybyszy z Ukrainy.

Do Grodna wyruszyłam bezpośrednim autobusem z Warszawy. Takie autobusy kursują codziennie w obie strony trzy razy na dobę. Koszt jednego biletu to ok. 140 zł. Przekroczenie granicy w obie strony odbyło się bez najmniejszych problemów. Nadstawiając ucha i przyglądając się współpasażerom odniosłam wrażenie, iż wśród licznych obywateli Białorusi byłam jedyną obywatelką Polski. Współtowarzysze podróży wyglądali na zwykłych pracowników czy studentów, którzy układają sobie życie między dwoma państwami. Podczas kontroli paszportowej podpatrzyłam, że niektórzy mieli kartę Polaka. Z okna autobusu dostrzegłam, że granicę przekraczało sporo samochodów osobowych, ale tylko nieliczne miały polskie rejestracje. Widziałam też wiele TIR-ów ustawionych w długiej kolejce, głównie z białoruskimi rejestracjami, ale też mołdawskimi czy kazachskimi.

Dotrzeć do źródeł

W Grodnie przywitał mnie Kazimierz Znajdziński, prezes miejscowego Domu Polskiego, należącego do Związku Polaków na Białorusi uznawanego przez stronę białoruską, co niestety oznacza, że nieuznawanego przez stronę polską. Ten straszny podział ma swoje smutne konsekwencje, ale o tym w dalszej części.

Pan Kazimierz dołożył wszelkich starań, aby mi pomóc. Jako że serwisy internetowe służące do rezerwacji zakwaterowania online blokują obecnie Białoruś, to szef Domu Polskiego osobiście się pofatygował, aby znaleźć dla mnie dogodny nocleg w centrum Grodna. Ponadto załatwił mi przepustkę „Gościa

Festiwalu”, dzięki czemu miałam wejście do strefy dla VIP-ów oraz do woli korzystałam z degustacji lokalnych potraw i rozmaitych nalewek.

Festiwal Kultur Narodowych w Grodnie to wielkie święto nie tylko dla miejscowych. Pierwszego dnia imprezy z samego rana na grodzieńskiej starówce rozstawiono liczne stragany z wyrobami białoruskich artystów, rzemieślników i gospodyń. Kupcy zjechali z całego kraju. Rękodzieła i lokalne przysmaki zrobiły na mnie ogromne wrażenie – piękne obrazy i rzeźby, wyszywanki, lalki ubrane w ludowe stroje, oryginalna biżuteria i ceramika oraz pyszne, naturalne jedzenie i alkohol, po którym nie ma kaca. Wszystkiego było pod dostatkiem i w bardzo przystępnych cenach.



Oficjalne otwarcie Festiwalu nastąpiło w piątkowy wieczór. Najpierw przeszedł fantastyczny pochód z udziałem około 800 przedstawicieli 30 narodowości. Barwne stroje ludowe, tańce, okrzyki radości i śpiew – a wokół parady licznie zgromadzeni mieszkańcy akompaniujący temu niezwykłemu zjawisku. Potem przyszedł czas dla oficjeli z Mińska i Obwodu Grodzieńskiego, którzy z wielkiej sceny ustawionej na głównym placu miasta dokonali uroczystego otwarcia imprezy. I wreszcie rozpoczął się cudowny koncert, podczas którego utwierdziłam się w przekonaniu, że Białoruś szczęśliwie uchroniła się przed

deprawacją płynącą z Zachodu.

Przyglądając się temu wszystkiemu w pamięci miałam Festiwal Eurowizji, którego tegoroczny finał odbył się dwa tygodnie wcześniej. Europejska impreza od lat kojarzy się z festiwalem żenady, gdzie prawdziwy talent artysty zdaje się mieć najmniejsze znaczenie. O wygranej decydują bowiem najczęściej czynniki ideologiczne. Dla przykładu, w ostatnich latach wygrywali: tzw. „kobieta z brodą”, transwestyta, czy wulgarny zespół którego męska część odziana była w wyuzdane damskie ciuchy a żeńska w garnitur.

Oczywiście decydują też czynniki polityczne. Oto bowiem w ostatnich latach Eurowizję wygrali aż trzy razy przedstawiciele Ukrainy. Być może nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie pewna zbieżność wydarzeń. Otóż reprezentujący Ukrainę artyści pierwszą wygraną zaliczyli w roku wybuchu pomarańczowej rewolucji. Kolejne zwycięstwa przypadły wkrótce po tym, jak Ukraina zmieniła swoje oblicze w wyniku przewrotu na kijowskim Majdanie oraz kilka miesięcy po rozpoczęciu przez Rosję tzw. „specjalnej operacji wojskowej” na Ukrainie. Przypadek? Nie sądzę.

Należy przy tym odnotować, że w 2021 roku z Eurowizji została wykluczona Białoruś. Białorusini zgłosili wtedy piosenkę „Nauczę cię” zespołu Gałasy Zmiesta. Słowa utworu z nutką ironii nawiązywały do odpalonych przez zewnętrznych podżegaczy zamieszek, do jakich doszło na Białorusi w 2020 roku przy okazji wyborów prezydenckich. Nasuwa się z tego następujący wniosek. To państwo, gdzie Euromajdan skutecznie udało się odpalić zostało nagrodzone na Eurowizji zwycięstwem, zaś to państwo, które próbę przewrotu skutecznie odparło, zostało ukarane wyrzuceniem z konkursu.

Moim zdaniem Białorusini nie mają czego żałować. Eurowizja już lata temu sięgnęła dna, prezentując rozmaite zboczenia i deprawacje, co jedynie upokarza utalentowanych i szlachetnych artystów, którzy jakimś cudem zostaną dopuszczeni do tamtej

sceny. Ponadto, narzucając określone trendy czołowy europejski konkurs muzyczny scala występujące w nim narody w jedną globalistyczną masę.

Tymczasem Festiwal w Grodnie promuje zgoła inne wartości. Zgodnie z założeniami organizatorów wielobarwne święto folkloru ma łączyć wszystkich szlachetną ideą dobra i pokoju, gorącym pragnieniem dzielenia się skarbami sztuki narodowej. Chodzi o to, by na nowo dotknąć najbardziej tajemniczych źródeł danej kultury. Kultura jest duszą narodu. I ja tę duchowość autentycznie tam poczułam.

Pod grodzieńską sceną podziwiałam piękno, wyjątkowość i odrębność każdego z występujących artystów. A wśród nich: Polacy, Rusini, Cyganie, Bałtowie, Żydzi, przybysze z Kaukazu, Azji Środkowej, Bliskiego Wschodu, Korei, Chin czy Indii. Wielu z nich od pokoleń mieszka na tamtych ziemiach, a niektórzy przyjechali na Białoruś studiować czy pracować. Festiwal w Grodnie to doskonała okazja, by wszyscy się poznali.

Wysłuchać Rodaków

Drugiego dnia festiwalu impreza przeniosła się na podwórka rozmieszczone w różnych zakątkach Grodna. Każdemu narodowi przydzielono poszczególny skrawek miasta. Polskie podwórko mieściło się w tym roku na placu przed Pałacem Kultury Włókienników. Na miejscu zastałam stoisko z literaturą, rękodzieła ludowej sztuki oraz suto zastawione stoły tradycyjnymi polskimi potrawami. W centralnej części ustawiono scenę, na której rozbrzmiewały ludowe pieśni i największe hity Maryli Rodowicz, zaś młodzież w wieku szkolnym recytowała polską poezję. Imprezę uświetniły polskie zespoły z Grodna, Lidy, Mińska, Iwieńca, Wołkowyska, Słonima i Ostrowca, gdzie działają polskie ośrodki.



Na polskim podwórku poznałam Aleksandra Songina, obecnego prezesa Związku Polaków na Białorusi, posła do Izby Reprezentantów Zgromadzenia Narodowego Białorusi. Jako że Songin nie współpracuje z zadymiarzami chcącymi obalić władze białoruskiego państwa, to władze w Polsce nie uznają legalności organizacji, której szefuje.

Prezes ZPB udzielając wypowiedzi do „Myśli Polskiej” opowiedział mi o kulisach grodzieńskiej imprezy. Jak przyznał, długo przygotowywali się do tego festiwalu. Współpracowali przy tym z ośrodkami i organizacjami specjalizującymi się w rozpowszechnianiu i tłumaczeniu polskiej kultury i języka. Podczas festiwalu zaprezentowano też bajki i kreskówki dla dzieci, gdyż – jak podkreślił mój rozmówca – bardzo ważnym jest, aby dzieci wspólnie z dorosłymi przebywały na tym festiwalu i przekazywały kulturę polską dalej.

Songin wspomniał ponadto o innych imprezach związanych z promowaniem polskiej kultury na Białorusi. Wymienił między innymi Kaziuki oraz konkursy ortografii polskiej i recytowania polskiej poezji.

Prezes ZPB zapewnił, że Polacy nie są uciskani na Białorusi i nikt nie zabrania pielęgnowania polskiej mowy, kultury oraz tradycji. Podkreślił, że wielu naszych rodaków zajmuje ważne

stanowiska w administracji. Dla przykładu podał, że mer Grodna oraz obecny minister kultury są Polakami. Aleksander Songin zaznaczył, że sam nigdy nie odczuwał żadnych problemów z powodu bycia Polakiem.

Tymczasem miałam również okazję poznać innych Polaków, z którymi porozmawiałam już mniej oficjalnie. Podzielili się ze mną swoimi niepokojami. Otóż według nowo przyjętego prawa oświatowego w szkołach państwowych na Białorusi od roku szkolnego 2022/2023 nauczanie ma się odbywać tylko w językach urzędowych, tj. rosyjskim i białoruskim. Oznacza to de facto likwidację polskich szkół. Kiedy piszę ten tekst, ostateczna decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła. Jednak moi polscy rozmówcy z Białorusi są tym pomysłem przerażeni i w pełni dzielam ich obawy.

Nie ulega wątpliwości, że tego typu przymiarki białoruskich władz to konsekwencja agresywnej polityki Polski względem Białorusi. Tymczasem odbieranie możliwości nauczania przedmiotów szkolnych w języku polskim to woda na młyn dla wszelkiej maści podżegaczy znad Wisły, którzy z satysfakcją wykrzyczą: «A nie mówiliśmy!? Wyszło na nasze, białoruski reżim prześladowuje Polaków!».

Tymczasem antybiałoruska polityka strony polskiej – i ewentualny odwet sprowokowanej strony białoruskiej – uderza przede wszystkim w zwykłych Polaków mieszkających na Białorusi, czyli w tych, którzy niczemu nie zawinili. To pokazuje, że władze w Polsce mają w głębokim poważaniu swoich Rodaków zza Bugu. Ich jedynym celem jest bowiem robienie na złość prezydentowi Łukaszence.

Łączność z Polakami

Wskutek destrukcyjnej polityki III RP przed laty doprowadzono do rozbicia Związku Polaków na Białorusi. Odszczepieńcy firmowani przez Andżelikę Borys kompletnie niczego dobrego nie osiągnęli, a jedynie pogłęбили sztucznie wywołany podział. To

wszystko sprawiło, że Polacy zrzeszeni w uznawanym przez białoruskie władze ZPB zostali niejako oderwani od Polski. Dla przykładu, wielu z nich nie może przyjechać do naszego państwa, gdyż uznaje się ich tutaj jako „Polaków od Łukaszenki”.

Nasze środowisko podjęło więc decyzję, że w najbliższym czasie założymy na Grodzieńszczyźnie oddział Klubu Myśli Polskiej. Pomysł ten spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem przedstawicieli Domu Polskiego w Grodnie.



Kolejnym dobrym krokiem byłoby ożywienie ruchu turystycznego między naszymi państwami. Przerażonych wizją dodatkowej fatygi z wyrabianiem sobie wizy, pragnę uspokoić, że tę barierę można ominąć wybierając się do Obwodu Grodzieńskiego. Wystarczy zgłosić się do firmy transportu turystycznego „Merapi” z siedzibą w Grodnie, która wystawi specjalne zaproszenie (kontakt: merapi.by). Dokument upoważnia do bezwizowego przekroczenia granicy i pozwala przebywać w obwodzie do 15 dni. Niewielką opłatę za wystawienie zaproszenia (kilkanaście dolarów) uiszcza się po dotarciu do Grodna.

Niech jak najwięcej Polaków przyjeżdża na Grodzieńszczyznę, gdzie najliczniej mieszkają nasi Rodacy. Takie wizyty wzmocnią ich duchowo, a także gospodarczo. Przecież każda złotówka

(rubel/euro/dolar) wydana w lokalnej restauracji czy hotelu, to prztyczek w wyrachowanych globalistów nakładających na Białoruś bezduszne sankcję. I wreszcie, tego typu wyprawy oddolnie poprawią relacje polsko-białoruskie, które podli politycy okrutnie usiłują zniszczyć. Zbudujmy więc własną dyplomację publiczną na przekór politykierom.

Mając już pewne doświadczenie w podróżach, mogę stanowczo stwierdzić, że Białoruś jest bardzo atrakcyjnym kierunkiem na wakacje. Na miejscu zastaną Państwo pięknie odrestaurowane zabytki, super atrakcyjne ceny, niesamowitą czystość, życzliwych ludzi, pyszne jedzenie, najtańsze paliwo w Europie oraz nieskażoną naturę. Ostatni dzień Festiwalu Kultur Narodowych spędziłam właśnie na łonie natury, a konkretnie nad Kanałem Augustowskim przy Śluzie Dąbrówka. W otoczeniu pięknej przyrody zastałam rodzinną atmosferę, ludową muzykę i tańce, smaczną kuchnię gospodyń wiejskich i wiele innych atrakcji. Odwiedzający to miejsce mogli wziąć udział w spływach kajakowych czy rozmaitych konkursach połączonych z zabawą. Osobiście wybrałam rejs statkiem z zapierającymi dech widokami.

W najbliższych miesiącach na przyjezdnych czekają kolejne niezapomniane wrażenia. Już w lipcu impreza z okazji Dni Grodna. W drugiej połowie sierpnia Międzynarodowy Festiwal Folkloru pt. „Kanał Augustowski w Kulturze Trzech Narodów” łączący Białoruś, Litwę i Polskę. A we wrześniu kolejna edycja Republikańskiej Wielobranżowej Wystawy – Jarmark „Euroregion Niemen” oraz dożynki. A zatem, z czystym sumieniem polecam Grodzieńszczyznę na turystyczne wojaże.

Autorstwo tekstu i zdjęć: Agnieszka Piwar

Źródło: MyslPolska.info